Cena mk. 20.

Rok II. Dnia 26 Marca 1921. Nr. 2.

RYBAK POLSKI

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.
REDAKTOR I WYDAWCA MIECZYSŁAW KACZANOWSKI.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Koszykowa 20.

Redaktor w sprawach redakcyjnych przyjmuje w dnie powszednie w lokalu przy ul. Wareckiej 11 m. 16, pokój Nr. 1, front, od godz. 3 do 4 i pół po południu.

Prenumerata rocznie wraz z przesyłką wynosi: mk. 240, półrocznie mk. 120, kwartalnie mk. 60.

Ogłoszenia przed tekstem mk. 20—po tekście mk 10 za wiersz nonparelowy, na okładce o 50 proc. drożej. Strona dla ogłoszeń ma trzy szpalty

OD WYDAWNICTA.

Z powodu bezrobocia w drukarni, w której drukowaliśmy dotychczas „Rybaka Polskiego“, zmuszeni byliśmy opóźnić wydanie numerów pisma z dnia 15 stycznia, 1 i 15 lutego, oraz 1 marca r. b., i numery te wydajemy zbiorowo w zeszycie niniejszym. Jednakże koszt wydawnictwa obecnie podniósł się znacznie i prenumeratę od kwartału drugiego zmuszeni jesteśmy podnieść do mk. 240 rocznie. Czynimy to z prawdziwą przykrością, lecz warunki czasów obecnych zmuszają nas obecnie do tego, byle w części pokryć nakład wydawnictwa.

OGNIKI.

Przed dwoma mniejwięcej laty, poruszyliśmy sprawę rybacką w jej interesach kulturalno - zawodowych i handlowych. — Chodziło nam przedewszystkiem: o podniesienie umysłowej strony rybaka w jego zawodzie; o wzbogacenie naszych wód rybnych w szlachetniejsze gatunki obsady i o spotęgowanie wydajności tych wód wogóle. W następnym rzędzie wytknęliśmy sobie sprawy czysto - handlowe, jak zbyt ryb, zakup sieci i innych narzędzi rybackich. Tę pracę podjąć miały Tow. Rybackie, które zaczęły powstawać lub już istniały w kraju. Uzgodniać zaś opinię i zakreślać nowe plany działania, miały to uskuteczniać zjazdy rybackie i centrala towarzystw ryb., którą już zainicjowano na zjeździe zeszłorocznym.

Ta praca na tym polu została

podjęta z inicjatywy społecznej, jak wiele innych prac w ogólnym wysiłku narodu przy rozbudowie niepodległego bytu kraju w dziedzinie ekonomicznej. I praca ta szła żywo i raźno; coraz większe budziła zainteresowanie osób prywatnych i władz państwowych; szła jak pług, co przeorywa zachwaszczoną niwę z czasów niewoli i odwala skiby ziemi świeżej, parującej nowem życiem wolnej Polski!... Siewca szedł i rzucał ziarno plonu nowego. Pierwsze pędy już wzeszły Pojawiło się znane wezwanie Sejmu do rządu o wydanie przepisów prawnych i ustawy rybackiej; ustanowienie inspektoratów i urzędów rybackich. Zaczęła pracować stacja doświadczalna w Bydgoszczy, należąca do Tow Rybackiego na województwo poznańskie. Na zjazdach rybackich i zebraniach Tow. Rybackich wszyscy mówią o postulatach pomienionych. Pęd życia do tej pracy rozkrzewił się bujnie i spotężniał nietylko wśród rybaków rzecznych i jeziorowych, lecz również wśród braci rybackiej z wązkiego brzegu naszego morza. Na wołanie do Sejmu Sejm odpowiedział życzliwie i przychylnie, jeno czynniki urzędowe, które były wezwane przez Sejm do wypełnienia uchwały Sejmowej— nie dopisały swemu zadaniu. Już rok drugi, jak istnieje referat rybacki przy Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr państwowych, ale nic o nim nie słychać, aby co zrobił w zakresie uchwały sejmowej. Co ten urząd robi i poco ten urząd istnieje, jeżeli nawet nie potrafił przeprowadzić dotąd pomiarów terenów wodnych w Suwalszczyźnie, a przecież jest to elementarne jego zadanie—trudno zrozumieć. Takie fukcjonowanie urzędu jest nie na miejscu i jest lekceważeniem woli Sejmu. Takie traktowanie sprawy przez referat rybacki, zniechęca wielu ludzi do pracy nad poddźwignięciem stanu naszych rybołówstw i rybactwa wogóle.

Tworzy się miast pracy rzeczywistej, ogniki tylko, które błyskają na trzęsawiskach i zwodzą przechodnia swym złudnem światłem.

Referat rybacki winien był być koścem w organizmie utworzonego życia rybackiego. A tem organizmem są Tow. Rybackie i te Towarzystwa winien był referat rybacki wspierać i pomagać im w ich rozwoju. Tymczasem referat rybacki żył własnem życiem, jakie sobie stworzył i Tow. Rybackie również osobnem bez stycznego punktu we wspólnem działaniu.

Takie życie odosobnione dwóch instytucji, które winny iść razem w pracy—wytworzyły te ogniki, które wprawdzie błyskają, ale nie rzeczywistością, lecz pozorem. To należy usunąć! To należy wyprowadzić na właściwe tory i zażądać zdania rachunku od referatu rybackiego, co on przez ciąg swego istnienia zdziałał dla sprawy rybackiej w kraju i jakie wogóle miał on zadania zanim przystąpił do pracy warsztatu stworzonego do spraw rybackich.

M. Kaczanowski.

Octomitus intestinalis truttae.

W przewodzie pokarmowym i w pęcherzyku żółtkowym pstrągów żyje bardzo często wiciowiec, nazwany z powodu posiadania 8 witek, Octomitus intestinalis truttae. Również często znajduje się u innych ryb w żabach, ropuchach i żółwiach.

Posiada on kształt gruszki lub flaszeczki, niekiedy jest w zupeł-

ności zaokrąglonym. Postać jego zmienia się znacznie w zależności od wieku i warunków życiowych. Biegun przedni jest zazwyczaj tępo zaokrąglony, czasem jednakże wyciągnięty szyjkowato i jest zaopatrzony w sześć (rzadziej w cztery), dłuższych wici. Na tylnym końcu wyciągniętym w formie sztaby są osadzone dwie długie wici tak zw. pociągowe. Owe tylne wici mają być trzy razy dłuższe od całego ciała, podczas gdy przednie osiągają najwyżej podwójną długość ciała. U nasady długich wici leżą małe, silnie łamiące światło i barwiące się ciałką tz. blefaroblasty. Wśrodku ciuba bliżej przedniego bieguna dostrzegamy również dwa owalne jądra i w osi środkowej jaśniejszą częścią tz. sztubkę osiową. Jest ona niezmiernie elastyczna i służy głównie jako część skieletowa, pozatem i do ponirzania. Blisko punktu szczytowego leży mały otwór ustny, który jednakże nie odgrywa żadnej roli, ponieważ w ciele zwierzęcia nigdy nie można wykazać pokarmu w formie stałej. Odżywianie zatem odbywa się na drodze osmołycznej. Ruchy zwierzęcia są bardzo żywe, przeważnie ponirza się wolno pływając, przeczem ości pływne silnie się poruszają, natomiast pociągowe są prawie wleczone. Zwroty wykonywa nader szybko i prawdopodobnie gra przytem rolę sztabka osiowa. Gdy organizmy dostaną się w gorsze warunki, to tworzą się wkrótce banieczki (waknole) w wnętrzu ciuba i organizmy częściowo szybko giną. Inne natomiast zmieniają kolejno swój kształt, po wolnej utracie wici stają się najpierw jajowate, potem zaś kuliste. Jest rzeczy nie wiadomą, czy owe kuliste utwory są pewnego rodzaju cysłami. Płciowych stadjów nie obserwowano. W każdym razie owe kule są nader zbliżone do cyst innych pokrewnych zwierząt oraz są bardziej odporne od samego zwierzęcia. W przewodzie pokarmowym żyje Octomitus w górnych partjach śluzu, jednakże tylko wówczas, gdy posiada on reakcję zasadniczą. Przez przewód żółciowych wnikają zwierzęta do żółci, z jakich powodów nie wiadomo. W śluzie żyje zwierzę do 28 godzin, w płynie żółciowym przy 6–14°LC do 74 godzin, pod szkiełkiem mikroskopowem można go utrzymać przez 6 godzin przy życiu. Przy kwaśnej reakcji cieczy ginie nader szybko. W 0.6 do 08% rostworze soli umierają wiciowce w 3—4 godzin, w soku żółciowym karpia po 7½ godz. Usiłowanie stworzenia sztucznego podłoża odżywczego nie udały się i dlatego nie można było obserwować pełnego cyklu rozwojowego. Infekcja pstrągów następuje przez otwór ustny. Usiłowanie zakażenia przez odbyt nie udały się. Dla stwierdzenia zakażania się przez usta (żywiono pstrąga kawałeczkami wątroby i śledziony, w które poprzednio wprowadzono przy pomocy strzykawki ciecz z woreczka żółciowego zawierającą wiciowce. Przez kilkuletnie badanie ekskrementów (uzyskiwano je przez lekki nacisk) stwierdzono następnie infenkcję; wszystkie doświadczenia miały wynik pozytywny. Oprócz tego trzymano przez pewien okres czasu chore ryby razem ze zdrowemi w akwarjach, poczem zamrażano infekcję. Z tych doświadczeń można wnioskować że infekcja następuje przez usta, wskutek: 1) zjadania zakażonych zwierząt, 2) spożywania ekskrementów i zanieczyszczonego niemi jedzenia, 3) zanieczyszczonej wody oddechowej. U zdrowych Octomitus nie wywoływa schorzenia. Po 9 dniach znikały zazwyczaj wiciowce z przewodu, przy pomocy sztucznych

środków można było przedłużyć okres infekcji do 23 dni, o ile kwaśna reakcja przewodu pokarmowego były usunięte. To osiągano przez żywienie słabo alkalicznem pożywieniem, które moczono przez godzinę w słabym roztworze sody. Jednakże nie można było zbyt podwyższać zawartości alkaljów, ponieważ wówczas występuje chorzenie przewodu pokarmowego. Badania zdają się stwierdzać, że masowe występowanie Octomitusa wywołuje schorzenie wątropy, żółciowego woreczka i przewodu pokarmowego. Jednakże co do tego punktu pewności nie ma żadnej i raczej nawet można przypuszczać, że Octomitus występuje dopiero właśnie we wspomnianych powyżej organach. U ryb zdrowych zakażenie przemija nader szybko, raczej więc uważać go można za pewnego współbiesiadnika (kommensala), już za pasożyta pstrągów.

Tłum. z niemieckirgo W. K.

Żaba jako szkodnik w rybactwie.

Pomimo tego, że żaba jest bardzo dawno znaną jako szkodnik ryb, istnieje wśród naszego ludu dziwnego rodzaju uprzedzenie do tępienia i zabijania żaby. Bardzo często premje naznaczane przez kierowników rybołóstw za każdą sztukę zabitej żaby, pomimo swej wysokości, nieraz znacznej, nie zachęcają naszych włościan do tępienia tego szkodnika. W tym więc kierunku powinno się prowadzić bardzo intensywną walkę, któraby usunęła owo dziwne uprzedzenie, mające swe przyczyny zdaje się nawet bardzo głęboko, prawdopodobnie w dziedziczonych ustnie tradycjach czci różnych płazów i gadów z czasów pogańskich wśród naszego ludu.

Żaba jest bezsprzecznie bardzo ważnym szkodnikiem ryb, i to nietylko w stanie dojrzałym, ale również w okresie młodocianym, jako kijanka czy głowacz.

Żaby dorosłe są niezmiernie szkodliwe w gospodarstwach stawowych przedewszystkiem w stawach zawierających młode ryby, więc wycier i narybki. W stawach tarliskowych niszczą złożoną ikrę, zjadając ją. Również szkodzą one w zimochowach na wiosnę. Wiadomo bowiem, że wczesną wiosną, kiedy u żab budzi się popęd płciowy, karpie wskutek niskiej temperatnry są mało ruchliwe; samce żab bardzo często w braku samic dosiadają i obejmują przedniemi nogami dla odbycia aktu płciowego rozmaite unoszące się wodzie przedmioty. Bardzo często wówczas niezbyt jeszcze ruchliwe karpie padają ofiarą perwersji płciowei samców żaby i objęte usciskiem ich przednich odnoży, który może trwać dniami a nawet tygodniami całemi, giną wskutek przemęczenia. Rybacy niejednokrotnie twierdzą, że samce żab mają obyczaj wyjadania mózgu karpiom, że każą im poszukiwać dla siebie pożywienia, co jednak wszystko musimy zaliczyć do bajek. Szczególnie szkodliwe są żaby dorosłe w stawach, gdzie zimujemy narybek, albowiem niszczą go zbyt usilnie, zjadając nieraz znaczne ilości sztuk. W tym względzie przytoczę kilka zdań hodowcy bukowińskiego z Kocmana p. Jadenko Trinksa: „Przy odłowie stawu, w którym był przechowany narybek jednoroczny, przez okres zimowy, dokonanym w kwietniu, dostrzegłem znaczne ilości żab i ropuch różnego rodzaju na dnie stawu. Znaczną

ilość żab złowiono i otworzono im przez rozczęcie przewod pokarmowy. W przewodzie każdej żaby, prawie bez wyjątku, znalazłem jedną lub dwie sztuki narybku karpia; niektóre nawet żaby miały w otworze paszczowym trzeciego karpika, którego nie zdążyły spożyć, tak, że głowa jego wystawała na zewnątrz a ogon znajdował się już w przełyku żaby, pomimo tego, że dwa poprzednio spożyte karpiki jeszcze nie były strawione.“ Ten opis znanego praktyka najlepiej chyba maluje nam żarłoczność, a zatem i szkodliwość żab dorosłych. Jeżeli przyjmiemy, że jedna żaba w okresie zimowania od listopada do połowy kwietnia, t. j. w przeciągu 5½ miesiąca, zje tylko jednego karpika co drugi dzień, to czyni to około 80 sztuk straty. Przy stu żabach strata wynosi około 8000 sztuk, czyli 13½ kopy!!

Przy występowaniu znacznej ilości żab dorosłych ryby posiadają w stawach odrostowych bardzo znacznego konkurenta odnośnie pokarmu. Te więc wszystkie względy przemawiają za koniecznością jak najsilniejszego i najstaranniejszego tępienia żab.

Jednakże szkodliwość żaby jest jeszcze większa. Na wiosnę występują w stawach olbrzymie wprost ilości młodocianych postaci żaby: kijanek i głowaczy. Potomstwo to żywi się albo bezpośrednio pokarmem ryb, albo substancjami, pożytecznemi pośrednio dla rozmnożenia się pokarmu karpia. Wobec tego, że kijanki występują w olbrzymich, wprost w setki tysięcy idących ilościach, szkody przez nie wyrządzone są znacznie większe aniżeli się to normalnie przypuszcza, gdyż mogą w zupełności prawie ogołocić staw karpiowy z pożywienia.

Lecz nietylko z tego powodu kijanki są szkodliwe. W ostatnim czasie przekonano się, że kijanki są przenosicielami i rozsadnikami pewnej choroby przewodu pokarmowego karpi, sprowadzającej bardzo znaczne straty w rybostawie.

W przewodzie pokarmowym karpia żyją drobne pierwotniaki z gromady sporowców, nazwane przez uczonych: Eimeria Rouxi. Żyją one w śluzie i wypełniają przewód niejednokrotnie w olbrzymich wprost ilościach. Gdy rozpatrujemy śluz, zakażonego przez wspomnianego sporowca, karpia, pod mikroskopem, wówczas dostrzegamy wśród komurek silnie błyszczące owalne ciałka leżące po 4 razem, w jakby jakichś bryłkach, Są to spory tego zwierzęcia. Rozpatrując świeżo zakażony przewód pokarmowy karpia bez użycia mikroskopu nie widzi się żadnych zmian chorobowych. Jeżeli jednak zakażenie trwa dłużej wówczas przedewszystkiem poczynają się odrywać części wyściółki przewodu pokarmowego, wskutek czego staje się on wiotkim i na wpół przezroczystym, następnie zaś wypełnia się jasnym czerwanawym śluzem, przyczem brak jest zupełnie pożywienia w świetle przewodu. Wobec zaprzestania funkcji trawienia ryby osłabione giną.

Szczególnie groźną jest ta choroba dla młodszych roczników karpia, ponieważ starsze karpie są bardziej odporne, tak że rzadko kiedy giną wskutek niej karpie trzyletnie. O ile wskutek choroby spowodowanej przez sporowca Eimeria Rouxi giną nieraz doszczętnie znaczne ilości karpi jedno i dwuletnich, o tyle karpie starsze przetrzymują ową chorobę, chyba że organizm wycieńczony podda się innej słabości.

Ryby młode zarażają się sporowcem Eimeria Rouxi częściowo przez dostawanie się zarodków jego razem z kałem do wody, głównie jednak przez kijanki, Stwierdzono

bowiem, że Eimeria Rouxi występuje w znacznych ilościach w przewodzie pokarmowym kijanek i że ryby głównie zarażają się pasożytami z odchodów kijanek. Występowanie kijanek w olbrzymich masach szczególnie w stawach z młodszemi rocznikami ryb, czyni możliwość zakażenia nader znaczną. Ta okoliczność jest jeszcze jednym powodem dla uznania żaby jako szkodnika ryb.

Tępienie żab odbywa się w różnoraki sposób. Przedewszystkiem na wiosnę należy przy pomocy chłopaków wiejskich intensywnie niszczyć skrzek żabi, pozatem należy tępić żaby dorosłe, zabijając je; w tym względnie pożądaną rzeczą jest wypuszczanie drobnych premij dla dzieci wiejskich za każdą sztukę zabitej żaby. Polewanie gorącą wodą lub też niepalonem wapnem oddaje bardzo dobre usługi. Często jest również stosownym sposób pułapkt dla żab. A to do jamy o ścianach prostopadłych wstawia się żabę silnie kwaczącą, a przywabiającą inne, które wskoczywszy do jamy nie mogą się następnie wydobyć, poczem się je zabija. Przy tej sposobności nie od rzeczy jest nadmienić, że zarówno skrzek żabi jak i mięso żaby stanowi bardzo pożądany składnik kompostu. W gospodarstwach hodujących pstrągi stosuje się żywienie pstrągów gotowanem mięsem żab, które pstrągi bardzo chętnie spożywają; hodowca wówczas odnosi podwójny pożytek tępiąc żaby.

Włodzimierz Kulmatycki.

Stacje zarybkowe.

Upływa rok, jak na ogólnopolskim Zjeździe rybackim w Warszawie, pomiędzy innymi uchwalono: zwrócić się do rządu z prośbą, aby popierał prace towarzystw, instytucji i osób prywatnych, mając na celu podniesienie hodowli ryb i aby rząd założył w kraju sieć stacji dla wychowu zarybków, które pozostałyby pod opieką rządu, lub instytucji społecznych. Jak bardzo wiele podobnych uchwał, tak zapewnie i ta złożona została *ad aktam* i niewiadomo kiedy ujrzy światło dzienne.

Sprawa, ujęta uchwałą posiada duże znaczenie dla gospodarstw rybnych i dlatego powinna być potraktowana więcej serjo. Produkcja rybiego mięsa w naszych gosp. rybnych karpiowych obniża się stale od dłuższego czasu, z powodu obniżenia się skali wychowu zarybku karpia.

Przyczyna główna złego jest ta, że tereny przeznaczone od kilku czy kilkunastu lat, pod hodowlę zarybków w założonych dawniej gospodarstw rybnych—zostały wyczerpane z siły produkcyjnej. Dopóki zakładano gospod. rybne i coraz świeże tereny mogły być zawodnione, dopóty produkcja ryb podnosiła się. Z chwilą, gdy tereny w istniejących już rybołóstwach zostały doszczętnie wyeksploatowane a urządzone stawy zarybkowe, przez dłuższy czas, produkując zarybki, zostały wyługowane — produkcja ryb coraz więcej obniżyć się musiała. Doprowadzenie tak wyjałowionych stawów do kultury, czyli nowiny, przez uprawę mechaniczną i zasilenie nawozami ich dna, byłoby rozwiązaniem kwestji, gdyby nie stały na przeszkodzie ku temu trudności naturalne jak: brak inwentarza pociągowego, nawozów, lub bagnistych terenów, gdzie nie potrzeba używać do pracy siły koń-

skiej. Znane mi są gospod. rybne, gdzie cały szereg, pięknie przedstawiających się na oko stawów zarybkowych, nie wydaje od czasu dłuższego zupełnie zarybków, gdyż przepuszczony na nie, ginie w pierwszych dniach swego życia z głodu.

Przez kilka lat z rzędu nawadniane stawy zarybkowe, nie będąc z jakiegokolwiek powodu zasilane nawozami, jałowieją i dają się porównać do roli nigdy nienawożonej.

Drugą przyczyną upadku rybołóstw w kraju naszym jest to, że używane przez hodowców sztuki rozpłodowe nie przedstawiają żadnych kwalifikacji hodowlanych, będąc po części okazami zwyrodniałymi, które już dawno zatraciły cechy rasy szlachetnej. Wyhodowane ztąd potomstwo, nie dorówna nigdy karpiom szlachetnym pod względem wydajności mięsa. Powyżej wskazane ujemne strony gosp. rybnych, dały powód zebranym na Zjeździe rybackim do wystosowania uchwały o stacjach zarybkowych. Założenie, chociażby kilku stacji, wychowujących zarybki, podniosłoby w kraju wydajność rybołóstw w krótkim czasie o 100%. Nietylko większe gosp. rybne, ale i małe włościańskie, miałyby możność łatwego nabywania zarybków szlachetnych. Natomiast wszystkie dotąd stawy zarybkowe, które przez długoletnią używalność wyjałowiały, mogłyby być odpowiednio wyzyskane, przy podniesieniu niewielkim grobli, jako stawy produkujące rybę kupiecką, którą w braku pożywienia naturalnego, można podkarmić sztucznie z dobrym wynikiem, czego co do zarybku parotygodniowego zastosować nie można.

Zakładanie stacji zarybkowych, przy reformie rolnej, wprowadzanej już powoli w życie, może być do pewnego stopnia ułatwione, przez wydzielanie odpowiednich terenów z folwarków przeznaczonych do parcelacji. O tem pomyśleć powinna sekcja hodowli ryb, jaka znajduje się przy Ministerstwie Rolnictwa, aby wyzyskano tereny, odpowiadające temu celowi w majątkach przeznaczonych do parcelacji. Kwestja techniczna i finansowa, dotycząca tych stacji zarybkowych mogłaby być w ten sposób załatwioną, że fachowcy sporządziliby plan stacji zarybkowych, a kapitał, potrzebny na urządzenie możnaby uzyskać drogą udziałów, jakie by sami hodowcy ryb, we własnym, dobrze zrozumiałym interesie niepominęliby tego. *Józef Kossowski.*

Kier. gosp. ryb. w Tarnawatce.

Gawędy wędkarza.

Słodkim marzeniem lat chłopięcych było ujrzeć pstrąga, skaczącego do mej wędki. Nie szło mi jednak o wyciągnięcie tej szlachetnej ryby z mętnej wody przy pomocy haczyka, udekorowanego zdychającą glizdą — bo to już potrafiłem czynić, stawiając pierwsze kroki na pełnej przygód drodze wędkarstwa. Lecz uczuć zaciętego na musze karmazyna wód naszych, kiedy strumień górski, czysty jak kryształ, omywa mi stopy chłodną falą, pragnieniem było, które nie dawało mi spać w nocy spokojnie.

W sporcie wędkowym, a zwłaszcza jako mucharz, jestem od A do Zet samoukiem, gdyż aczkolwiek fach mój wędkarski rozpocząłem od jakieś lat dziesięć, początkowo łapałem na glizdę, a i na chleb nawet różny drobiazg rybi, w lat parę chadzałem „na pstrągi“ z wujem, który wpadał czasem na dni

kilka w piękne strony u stóp Babiej-Góry. Z jakąż powagą i dumą kroczyłem za mym pierwszym mentorem, dźwigając piękne wędziska w jeszcze piękniejszych futerałach. A prawdziwie szczęśliwym czułem się, gdy powierzano mi gruby pugilares, wypchany dosłownie całą kolekcją much i muszek przedziwnych kształtów i kolorów, a jeszcze przedziwniejszych nazw angielskich, które brzmiały mi w uszach, jak zaklęcia kabalistyczne, mające zapewnić skuteczne działanie morderczych przyrządów. — Niestety! nasze pstrągi krajowe i ich krewniaki, lipienie albo przez zatwardziałe nieuctwo nie rozumiały angielskiego flirtu, albo też przez karygodny upór i brak grzeczności ani myślały ująć rozdziawioną paszczą potworów skrzydlatych Albionu, skaczących dziwnie po polskiej fali. Czasem, lecz zdarzało się to bardzo rzadko, uwisł na haczyku jaki młodociany wartogłów pstrążego rodu i wyciągniony został z wodnego żywiołu, a następnie w pochodzie tryumfalnym niesiony do domu. Nic też dziwnego, że wycieczki te nauczyły mnie niewiele — prócz noszenia wędzisk i czasem zdobyczy w torbie, słyszałem jeno, że w niepowodzeniach zawiniła pogoda, wiatr, woda, a nawet... pstrągi, które pono, na te same muszki gdzie indziej „brały doskonale".

Poczynałem już przychylać się do zdania, przechowanego w ustnej tradycji, które określało wedle jakiegoś domorosłego filozofa, że wędka to jest bardzo prosty instrument; składa się z patyka i ze sznurka; na końcu sznurka jest haczyk, na końcu haczyka siedzi robak, na końcu zaś patyka siedzi... idjota. Proste, zwięzłe i zrozumiałe!

W kilka lat po tym dostałem wreszcie wymarzone wędzisko składane, a za groszowe oszczędności, czynione przez cały rok, kupiłem sobie kołowrotek, sznurek, przypon i kilka muszek. Dzięki zaś uprzejmości zarządcy lasów arcyksiążęcych w jednym z rewirów strumienia górskiego, biorącego początek u stóp Babiej-Góry, otrzymałem pozwolenie na połów ryb na wędkę w tym że strumieniu. Coprawda granica tego rewiru znajdowała się o dobre cztery kilometry od domu, dalej zaś w górę strumienia jeszcze cztery kilometry, ale cóż to znaczy dla młodych nóg wobec gorącego pragnienia spotkania się oko w oko z pstrągiem, o którym tyle się nasłuchałem przedziwnych historji z ust wytrawnych mucharzy!

Tedy więc wędzisko pod pachę sznurek na kołowrotek, przypon i muszki do pularesu, w którym tkwiło już upragnione pozwolenie, w kieszeń parę jabłek, kawałek chleba z wyborną kiełbasą suchą lub serem owczym, jakie tylko tam jadać można — i dalej na wyprawę pewnego pięknego popołudnia lipcowego.

Szosa jak stół, a słońce pali niemiłosiernie, lecz idę ostrym krokiem bo czasu szkoda; po drodze nawija się furka, siadam obok woźnicy-górala i gawędząc z nim za pół godziny jestem na miejscu.

Okolica cudowna: wązka dolina rzeczna; strumień płynie w wartkim biegu po kamienistym dnie, mając po prawej stronie górę, która prawie wszędzie kończy się urwiskiem, omywanym u stóp kipielą wodną; na urwisku śmigłe smreki i kępki jałowcu—dostęp trudny i niebezpieczny. Lewy natomiast brzeg płaski, ale kamienisty — niezliczona moc otoczaków przeróżnej wielkości, odsypiska żwiru i piasku, po ktorych chodzić trudno, a dla niewprawnego wprost niemożliwe. Lecz i tu niebrak wiklin i olszyny.

Z dziwnym drżeniem składam i szykuję wędkę, zdejmuję obu-

wie i zakasuję możliwie wysoko dolną część garderoby, pomny, że suchy rybak i mokry strzelec — to na nic!

O ile chodzenie po kamieniach w obuwiu trudne, boso staje się katorgą, zwłaszcza dla stopy, niezwykłej twardej i ostrej podpory. Ale to nic! Brnę dalej w wodę, br! — zimna i rwąca — trudno się utrzymać, a tu wędzisko długie, torba i buty przez ramię, słowem, niczym spacer po linie. Drobiazg! Posuwam się dalej, a gdy już kolana mokre, posyłam westchnienie do Świętego Piotra i rzucam muchę na falę. Po półgodzinnym machaniu wędką przekonywam się, że wędzisko moje, doskonałe na spokojne i otwarte wody, długie na cztery metry i sztywne, na wody górskie jest instrumentem zupełnie nie odpowiedniem, ponieważ co chwilę zawadzam o gałęzie drzew, plączę sznurek, zrywam parę much, a ręka boli niemiłosiernie.

Pstrągi, mądrale, zoczywszy już zdala moją postać, niezbyt estetycznie i kompletnie odzianą, wykonywującą dla nich nie zrozumiałe, lecz groźne pozornie ruchy i łamańce kwoli utrzymania równowag i inie runięcia do wody, czmychają na wsze strony. Już zaczynam wątpić, czy wogóle woda ta jest zamieszkana i czy cała impreza jest celowa.

Dopiero pod wieczór, gdy słońce już skryło się za sąsiednią górę, rzuciwszy muchę po raz nie wiem który i prowadząc ją po silnej kipieli u stóp dużych głazów w korycie, widzę jak z głębi wynurza się dużych rozmiarów pstrąg, chwyta muchę, którą ja instynktownie podrywami zacinam w jego paszczę—. Pstrąg, trzepnąwszy ogonem, daje nura w głębie, lecz ja nie puszczam i ciągnę ku brzegowi; krótka szarpanina, a gdy pstrąga już- już mam wyciągnąć, żyłka, nadmiernie naprężona i targana, pęka, pstrąg z szybkością błyskawicy ginie w szmaragdowej toni.

Jest to wszystko dziełem kilku chwil, które wydały mi się wiekiem, zrozpaczony chwytam sznurek, oglądam przypon i stwierdzam, że żyłka pękła na wiązaniu. Aczkolwiek żal mi zmarnowanej sztuki, zemocjonowany jestem i znów nabieram sił i zapału do dalszych zapasów.

Spóźniona jednak pora zmusza mnie do myślenia o odwrocie siadam więc na pierwszym lepszym głazie i składam wędkę; w czasie tej czynności nadchodzi leśniczy i w grzecznych słowach zapytuje o pozwolenie, które naturalnie zaraz mu pokazuję. Leśniczy, widząc, że ma przed sobą nowicjusza, a sam, jak osądziłem, pstrągarz pierwszej klasy, udzielił mi w krótkiej pogawędce kilka wskazówek, które już dnia następnego staram się zastosować w praktyce i z dobrym rezultatem.

Ludwik Meylert.

Rzeka Czarna Hańcza.

Nazwa Hańcza pochodzi stąd, iż rzeka ta bierze początek na gruntach majątku Hańcza który znajduje się w północo-zachodniej części zakątka powiatu Suwalskiego. „Czarną” zaś nazwaną została, najprawdopodobniej, dlatego-że prawie na całej rozciągłości swojego biegu, płynie otulona bujną, częstokroć wspaniałą roślinnością, dzięki czemu wody jej spowite są w lekki, zielonkawy półmrok.

Stare, olbrzymie topole, olchy, gdzieniegdzie dęby odwieczne, chylą swe konary, nad wartkim jej nurtem.

Rzeka ta, przebiegając na terenie Suwalszczyzny, przez miejscowości faliste, pagórkowate, zalesione — posiada charakter rzeki górskiej: koryto kręte na przestrzeń mniej więcej jednego kilometra 10—15 zakrętów mocno zakreślonych, dno przeważnie kamienisto-żwirowate, miejscami tylko muliste, brzegi niezbyt wysokie, prąd nadzwyczaj bystry, woda klarowna i zimna. Jak wam wskazałem, Czarna Hańcza początek swój bierze w dość rozległych bagnach położonych na gruntach dóbr Hańcza.

W górnym swym biegu—rzeka ta posiada charakter górskiego strumyka i dopiero w pobliżu kolonii Zdrojczyszki (10 wiorst od Suwałk) płynie nieco szerszym korytem, które jednak miejscami rozdziela się na dwa lub trzy wąziutkie rękawy.

Pod wsią Potasznia — koryto rzeki rozszerza się, dno jest żwirowate, prąd bardzo bystry i rwący.

Przy t. zw. Kamiennym Moście, w tejże wsi rzeka rozlewa się dość szeroko, tworząc t. zw. „roztok" (25—30 metr. szeroki) o głębokości najwyższej 5 metrów. — Brzegi roztoku lekko wzniesione, trochę zadrzewione, prąd bystry bije środkiem łożyska, tworząc liczne wiry i kołowiska bardzo niebezpieczne dla kąpiących się. Tych roztoków jest więcej, ale roztok Potaszmiański, jest jednym z głównych siedliskiem Hańczańskich pstrągów.

Między wsiami Potasznia i Bród rzeka płynie przez torfowisko i posiada brzegi wyższe, zadrzewione, porośnięte sitowiem miejscowa nazwa „sitnik") i tatarakiem (miejscowa nazwa „kalmus")—dno muliste i prąd słabszy.

Po przepłynięciu wsi Bród prąd nabiera siły i na połowie drogi między wsiami Bród i Krzywulka, staje się znów rwącym. We wsi Krzywulka, odległej o niecałe trzy wiorsty od Suwałk, przy młynie wodnym—rzeka rozlewa się w dość duży staw (3 mgr.,) mocno zarośnięty, zamulony i zaniedbany, ale bardzo rybny (szczupaki, liny, okonie, płotki, miętusy), Przebiegając przez łąki wsi Krzywulka, rzeka tworzy 12-cie roztoków znajdujących się w niewielkiej od siebie odległości o przeciętnej głębokości od 1½ do 4 metrów—w których to roztokach poławiają się pstrągi.

W dalszym swym biegu, zbliżając się do miasta Suwałk—Czarna Hańcza rozlewa się już szerzej (przeciętnie do 10 metr. szerokości), dno staje się piasczyste, prąd słabnie. Przepłynąwszy przez miasto—rzeka biegnie do wsi Skowrocin (5 wiorst od miasta), w kierunku zachodnim, tworząc po drodze liczne i gwałtowne zakręty oraz wądoły o średniej głębokści 2 metry.

Przepłynąwszy grunta wsi, wspomnianej rzeka zakręca w południowo-zachodnim kierunku przelewając się przez bardzo malowniczą dolinę aż do wsi Sobolewo, w której znajduje się duży młyn turbinowy.

Przy młynie tym wpust posiada do 6-ciu metrów wysokości—dzięki czemu woda spada tu z szaloną siłą i hukiem, tworząc przy zabudowaniach młynu dość obszerny roztok (do 20 metr szerok i 5-cin głęboki).

Po wyjściu z rostoku — rzeka gwałtownie zwęża się (do 4 metr. szerokości na przestrzeni ¾ kilometra) lecz prąd zato nabiera tu dużej siły (konia zwala z nóg), tworząc liczne wiry.

W odległości mniej—więcej ¾ kilometra od młyna—rzeka przybiera wygląg fantastyczny płynie bowiem korytem cokolwiek szerszym (do 10 metr. szerokości) — pod sklepieniem z listowia nadbrzeżnych drzew. Panuje tu przepiękny tajemniczy, zielonkawy mrok wśród ciszy, co wytwarza to jakiś dziwny

podniosły nastrój w duszy [człowieka.

Rzeka kapryśnie wije się tu, ujęta w kolumnadę olbrzymich drzew i rozdziela się na 2 lub 3 rękawy to znów łączy się w jedno koryto, tworzy liczne, maleńkie wodospady i rwąco tocząc swe szumiące wody—wypływa na przepiękną $^1/_2$ kilometra szeroką, a 2 kilometry długą, otoczoną wielkimi Wigierskimi lasami dolinę — poczem, w pobliżu wsi Cimochowizna wpada do (około 25 kilometr. kwadratowych powierzchni znanego jeziora Wigry, głębokości maxym. 26 sąż., aby po przepłynięciu tego jeziora w poblizu wsi Bryzgiel t. j. mniej—więcej w odległości 19 tu wiorst od Suwałk — a odległości 4$^1/_2$ wiorst od jeziora — wpływa w granice powiatu Sejneńskiego. D.c.n.

Henryk Wyrzykowski.

O ryby pomorskie.

Kurjer Warszawski zamieścił notatkę następującą:

„Znamienna jest uchwała Związku restauratorów, który postanowił nie podawać ryb w restauracjach wobec stałego wyzysku ze strony sprzedawców. Ceny funta ryb — jak doniósł komunikat Związku restauratorów, — doprowadzono do 400 mk".!

„Wygłodzona Rosja żywi się w przeważnej części rybami, które ratują całe okręgi od śmierci głodowej. W tejże Rosji przy zaniku wszelkich dotychczasowych pojęć co do określania wartości towaru na pieniądze — ryby dotychczas są względnie tanie.„

„Ryb jest w Polsce obecnie dużo, zwłaszcza po otwarciu niezmiernego źródła dowozu — z Pomorza. Gdyby handel rybami postawiony był należycie, trudności aprowizacyjne nie byłyby tak dotkliwe."

„Poprzedni minister aprowizacji obiecywał stały i bardzo obfity dowóz tanich ryb do miast Polski. I ryby są istotnie, ale handel niemi stał się jedynie źródłem nowych fortun i operacji spekulacyjnych."

„Nad rybołóstwem na Pomorzu rząd nie rozciągnął należytej opieki. Ludność rybacka na Pomorzu utyskuje, iż niemcy bardziej się troszczyli o przemysł rybny na Bałtyku, niż rząd polski Żorganizowanie handlu odrazu weszło na tory spekulacji, co również zraża rybaków pomorskich. Skupem zajmują się pośrednicy z Warszawy, którzy płacąc rybakom 15 mk. za funt, odrazu na miejscu żądają po 60 mk. W Warszawie zaś funt ryb kosztuje już 120 — 150 mk., wędzonych zaś lepszych gatunków 300—400mk."

„Co do ryb rzecznych, producenci np. z gub. lubelskiej skarżą się, iż otrzymują za funt około 30 mk., gdy w Warszawie cena dochodzi do 400 mk."

„Rząd rozpoczął walkę z lichwą. Czyby nie należało zbadać stan handlu rybami i wyrwać go z rąk spekulantów."

Notatka ta jest tak chaotycznie napisana, że nie wiemy o jakie ryby autorowi tej notatki chodzi: czy o ryby morskie, czy o jeziorno-rzeczne czy też wogóle o ryby z tamtych stron. Otóż najpierw musimy wyjaśnić, że dla handlu rybami jeziorno-rzecznemi istnieje na b. zabór pruski osobna placówka handlowa pod firmą: „Spółka producentów ryb w Poznaniu" (doniedawna: „Warszawsko-poznańska Centrala Ryb"), która to firma obowiązana jest zaopatrywać w ryby kupców miast b. zaboru pruskiego którzy rozsprzedażą tej ryby się

zajmują wśród ludności miejscowej, a nadwyżkę w produkcji, Spółka wysyła do Warszawy i Łodzi.

Co do ryb morskich, to organizacją zbytu tej ryby zajęło się „tow. akc. przemysł rybny na polskim Bałtyku“ w skróceniu „Rybałt“ w Warszawie, punkt zaś odbiorczy w Gdyni. Zatem więc te dwie duże organizacje handlowe posiadają prawo wywozu i wyłonione zostały z pośród Tow Rybackich, lub otrzymały, jak „Rybałt“ moralne poparcie tych Towarzystw i komisji morskiej zjazdu rybackiego.

Pracowały te dwie placówki naszego rodzimego handlu w spokoju przez pewien czas, gdy stawiały dopiero pierwsze kroki. Wtedy to nie obudziła się jawna zazdrość u ludzi, stojących obok i patrzących na to działanie ale byli oni łasi na zyski, nie mieli odwagi, czy też niepotrafili ująć tej sprawy zbytu ryb w jakieś ramy organizacji więc tylko myśleli, myśleli... A tymczasem jedna organizacja i druga rozwijały się nieźle i nieco już krzepnąć na siłach zaczęły. Wtedy złość i wściekłość porwała tych ludzi, którzy tylko myśleli, myśleli i kalkulowali może już zyski niedoszle. To też teraz uradzili przeszkadzać w działaniu tym krzepnącym na siłach i znaczeniu organizacjom i zaczęli starać się podkopać je, no i jeżeli się uda — obalić... Znane to są od wieków złośliwości ludzi chciwych, łakomych, narwanych w czynach swoich i to w czynach niskich, szkodzących interesom naszej dążności do wyzwolenia się z obcej przewagi i ucisku w handlu i przemyśle. I dlatego te nierozsądne i szkodliwe występy ludzi tego pokroju należy piętnować i ujawniać publicznie.

Żydzi taką zorganizowaną działalność przeciwnego obozu na polu handlu i przemysłu rozbijają drogą przekupowania ludzi przeciwnych, aby ci działali na szkodę tej działalności. Nasi ziomkowie podobne działanie rozbijania prowadzą drogą oddziaływania na pewne sfery, których wpływy mogą coś zrobić u ich przeciwników i w razie skutku tych wpływów rezultat następuje taki, że rzecz rozbili, a sami nic nie zbudowali.

Pewna instytucja handlowa o podkładzie społecznym, aby otrzymać ryby z jezior i rzek b. zaboru pruskiego złożyła oferty, w której powiedziała, że na rynku warszawskim osiąga ceny za leszcze czy też szczupaki w hurcie mk. 135 za f! Na to odpowiedzieli jej rybacy z b. zaboru pruskiego, że o takie ceny się nie ubiegają i uważają tę cenę w hurcie za nadmierną.

Otóż stąd się biorą owi pośrednicy, o których mówi wzmianka *w Kurjerze Warszawskim,* że płacą rybakom 15 mk., a w Warszawie biorą 150 mk. za funt ryby. Jest to zarazem wyzysk rybaka i spożywcy. Dlatego też rybacy z b. zaboru pruskiego znając już takie figle wyzysku pośredników, założyli swoją własną placówkę handlową w postaci Spółki producentów Ryb, aby się nie dać dalej krzywdzić niesumiennym pośrednikom. Ten zaś, który handluje ich rybą, powiedział sobie, że sprzedawać będzie ryby po cenie umiarkowanej, aby nie nadużywać kieszeni samego spożywcy i jak o nim pisze „Gazeta Poranna“, pismo, które obudziło przed kilku laty społeczeństwo do wyzwolenia się z obcego handlu i przemysłu i walczy o to dotąd, pisze tak: „Komunikują nam, że jeden z kupców hurtowych chrześcijan, prowadzący handel rybami (który jak wiadomo jest w przeważnej części w rękach żydowskich) postanowił rozpowszechnić spożycie ryb śród chrześcijan przez zniżenie ceny ryb przeszło o 50 prc. W tym celu od

dziś w hali mirowskiej (nr. basenu 441) zorganizował sprzedaż detaliczną ryb po cenie od mk. 24 za funt. Dotychczas najtańszy gatunek ryb kosztował 50—60 marek za funt.

I dalej po paru dniach tak pisze „Gazeta Poranna“:

„Akcja zapoczątkowana przez jednego z hurtowników chrześcijań osiągnęła bardzo pomyślne wyniki. Ryby są obecnie jedynym artykułem spożywczym, który nie zdrożał a staniał. Ludność chrześcijańska coraz liczniej zaczyna spożywać ryby, których wysoką wartość odżywczą oddawna ocenili żydzi. Obecnie wzmiankowana hurtownia sprzedaje detalicznie ryby w II hali Mirowskiej Nr. basenu 441 i w Hali przy ul. Koszykowej basen Nr. 5“.

Obecnie zostało otwartych więcej sklepów ze sprzedażą tych ryb.

Następnie wzmianka podaje wiadomość, że producenci z gub. lubelskiej skarżą się, iż otrzymują za funt około 30 mk., gdy w Warszawie cena dochodzi do 400 mk. Nie podano tu gatunku ryby. Tą samą cenę podali i restauratorzy. Przypuszczamy, że tu idzie o łososia, bo o takiej cenie za łososia mówili nam restauratorzy. Ale tego gatunku ryb w lubelszczyźnie zdaje się wcale niema. Wiemy tylko, że lubelszczyzna obfituje w karpie. Hodowla tej ryby jest najtańsza, pomimo to posiada wygórowaną cenę, bo dochodzi na rynku w Warszawie do ceny mk. 145, jak sprzedaje pewna instytucja w Warszawie. Wydawałoby się, że kto, jak kto, ale ta instytucja winna uprzystępnić w cenie rybę szerokiej publiczności. Trudniej jest to czynić osobie prywatnej, gdy się na to odważy i gdy ryzykuje sama towarem śniętym i może ten towar jeszcze otrzymać w stanie zepsutym, co się dość często zdarza, wskutek długiego transportowania przez kolej. Zatem kupiec prywatny, chcąc pokryć stratę, musi po nią sięgnąć do zysku, jaki o ile ma, lub go osiągnie po pewnym czasie.

To chcieliśmy powiedzieć w odpowiedzi na wzmiankę w *Kurjerze Warszawskim.* *Z. O.*

Wrażenia i myśli.

Były dzierżawca większych wód dzikich, rybak zamiłowany, z radością witam pierwszy numer czasopisma „Rybak Polski“, za artykuł programowy pierwszego numeru zeszłorocznego, pióra Szanownego Pana Redaktora. Składam serdeczne dzięki, niech Pan Bóg dopomaga w zbożnej pracy dla dobra kraju i społeczeństwa i doda sił i energji w obronie naszych wspaniałych wód dzikich (jezior, stawów i rzek ojczystych) przed najstraszniejszym szkodnikiem, jakim byli i są dzierżawcy żydzi, z którymi bezskutecznie walczyłem kilkanaście lat, i w rezultacie parę razy zniszczony pożarem, wzniecanym zbrodniczą ręką, musiałem ulec, szukając pracy na innem polu. 25 marca zeszłego 1920 r. musiałem ucieczką ratować życie przed bandami ukraińsko - galicyjsko - bolszewickiemi z cukrowni na Podolu, w której pracowałem, rzucając posadę, rodzinę, dom zagospodarowanie i t. d. i t. d. Trzy ciężkie długie, jak wieczność lata od roku 1917 męczyłem się pod temi potwornemi rządami, gdzie przewodniczą i prym wiodą żydzi; w roku 1919 w Winnicy na Podolu za 1½ miesiąca rządów bolszewickich czrezwyczajka, w której wszyscy działacze byli żydzi zamordowało 3500 inteligentów chrześcjan, przeważnie Polaków i 2

żydów. Charakterystyczne? A w Odesie, Kijowie ile naszych niewinnie oni pomordowali? W 1920 r. z 5 na 6 lipca podczas napadu bolszewików na Płoskirów, żydzi z okien domów strzelali do odstępującego naszego wojska i mieszkańców polaków, czego byłem naocznym świadkiem. Bujne stepy Ukrainy zalane niewinną krwią naszych ziomków, nietylko żołnierzy, ale w większej części ludności niebiorącej udziału w wojnie, zasiane kośćmi niewiast, starców i dzieci. Wdzięczny ten ludek niechce znać i wiedzieć kto ich przyjął do tego kraju, niechce wspomnieć o Kazimierzu Wielkim, niechce uczyć się historji tego kraju, w którym się urodził i wzbogacił, rzuca kamieniem na Naród który go przygarnął w dnie niedoli i tułaczki. *M. Bolca.*

Życzenia.

W obec nadchodzących świąt Zmartwychwstania Pańskiego zasyłamy naszym czytelnikom życzenia wesołego Alleluja!

ZAPISKI.

Brak ryb,

Niezmiernie zaniedbana dziedzina przemysłu rybackiego w b. Kongresówce za rządów rosyjskich, wskutek specjalnje polityki tego rządu na tym polu, powinna zwrócić baczną uwagę czynników kierowniczych u nas w kraju, do poprawienia tego stanu, gdyż Polska jest jednym z krajów najbogatszych w wody rybne. Jeżeli odczuwa się obecnie brak ryb na rynku, a jeżeli się znajdą to wysokie ceny są na nie. Wytłomaczyć to można tem, że wody w b. Kongresówce są wyniszczone wskutek niezarybiania ich przez długie lata, a następnie jeżeli połowy nie można odbywać, to temu na przeszkodzie stoi brak sieci i wysokie ceny tych przedmiotów.

Jeszcze do braku ryb na rynkach w tym roku przyczyniły się wpływy atmosferyczne, mianowicie brak silniejszego mrozu, wskutek czego wody nie zamarzły i połowy niewodowe pod lodem w styczniu wcale się nie odbywały.

Zawiódł rybaków tegoroczny niewód, wskutek częstych i gwałtownych zmian powietrznych.

W styczniu przeważały wiatry południowo zachodnie, przynoszące wilgotne i ciepłe powietrze z Atlantyku. To tłumaczy niezwykłe wysoką średnią temperaturę ubiegłego miesiąca. Podobnie łagodną temperaturę w styczniu notowano w Warszawie 125 lat temu, w r. 1796.

Ochrona przyrody.

Odbyło się posiedzenie warszawskiego kuratorjum niedawno zorganizowanej komisji ochrony przyrody. Na posiedzeniu tem obok spraw organizacyjno-administracyjnych omawiano sprawę t. zw. rezerwatów przyrodniczych, t. j. zachowania od zagłady możliwie najmniej naruszonej przez człowieka przyrody pierwotnej, w puszczy

Białowieskiej i w górach Świętokrzyskich. Co do rezerwatu w puszczy Białowieskiej, to kuratorjum wystąpito do władz z gotowym projektem rezerwatu, co się zaś tyczy gór Świętokrzyskich, to opracowanie odpowiedniego projektu polecono pp. J. Czarnockiemu (geologowi) i dr. S. Dziubałtowskiemu (botanikowi) wspólnie z del. minist. oświecenia. Poza tem postanowiono zwrócić się do władz z prośbą o ukrócenie wystrzeliwania ryb dynamitem lub bombami w wielu okolicach kraju, jak również o wzmocnienie nadzoru nad zbytniem niszczeniem, zagajników świerkowych „na choinkę" w okresie przed św. Bożego Nar. Wreszcie zastanawiano się nad sposobami propagowania idei ochrony przyrody wśród szerokich warstw społeczeństwa.

Kancelarja kuratorjum mieści się w Zakładzie sytematyki roślin uniw. warsz. (ogród Botaniczny, aleje Ujazdowskie 6—8). Prezydjum kuratorjum stanowią pp. prof. B. Hryniewiecki (przewodniczący (dyr. K. Kulwieć (zast przewodniczącego), prof. E. Kiernik (skarbnik) i dr. S. Dziubałtowski (sekretarz).

Zjazd rybaków z Pomorza.

W dniu 2 Kwietnia r. b. w Toruniu we dworze Artusa odbędzie się zjazd rybaków polskich z Pomorza. Obrady zjazdu rozpoczną się o godz. 1 pp.

Zjazd ten zwołuje redakcja „Rybaka Polskiego" na prośbę rybaków polskich z Pomorza i prezesa Tow. rybackiego w Poznańskiem p. L. Dreczkowskiego.

Rybacy polscy na Pomorzu dziś bardzo rozproszeni, odczuwają potrzebę utworzenia Tow. rybackiego, jakie ma już Poznańskie. Sprawą zjazdu zajęła się rekakcja „Rybaka Polskiego" z tego względu, że podobne organizacje już utworzyła. Chodzi też o to, aby na zapowiedzianym w tym roku zjeździe towarzystw rybackich z całej Polski mogło stanąć i Pomorze.

Celem zjazdu w Toruniu jest utworzenie Tow. Rybackiego na Pomorzu, oraz omówienie potrzeb i interesów rybactwa.

Na zjazd proszeni są wszyscy rybacy z Pomorza. Ze względu na znaczenie Pomorza i rybactwa jego, zjazd ten posiada ogólno-krajowe znaczenie.

Tranzakcje handlowe z Niemcami.

Kurjer Poznański otrzymuje ze sfer kompetentnych następujące oświadczenie: Już od kilku miesięcy władze niemieckie nie wydają zezwoleń na wywóz towarów z Niemiec do Polski. Mimo to zdarzają się wypadki, że kupcy polscy, udając się do Niemiec, celem poczynienia zakupów, nie zwracają uwagi na ten fakt przy zawieraniu kontraktów kupna, i nie żądają uzależnienia zapłaty za towary od dostarczenia przez dostawców niemieckich pozwolenia na wywóz. Wynikają z tego dla kupców polskich poważne trudności, niejednokrotnie i znaczne straty materjalne. Zwraca się uwagę na powyższe i zaleca się kupiectwu polskiemu jaknajwiększą ostrożność przy tranzakcjach z kupcami niemieckimi.

Szkoła rybacka w Sternberg w w Bawarji.

Istniejąca od 1890 roku szkoła rybacka w Sternberg w Bawarji, urządzoną z inicjatywy zmarłego prof. B. Hofera, została obecnie znacznie rozszerzoną. Otrzymała bowiem osobny budynek, tak że obecnie może pomieścic około 30 uczniów równocześnie. Wobec zwiększonego czasu do nauki (6 miesięcy zimowych) rozszerzono

równocześnie i plan nauki w zakresie rybactwa. Również, ponieważ stwierdzono, że wymienione szkoły są bardzo często skłonnymi oddawać się uprawie roli, jako zajęciu pobocznemu, obok rybołówstwa, wprowadzono do planu nauki podstawy rolnictwa, oraz sadownictwa i pszczelnictwa. *W. K.*

Obsada raków.

Jestem od niedawna w Białowieskiej Puszczy i dowiedziałem się, że w niektórych z licznych rzeczek Puszczy jest sporo raków. Objaśniono mnie, iż raki miejscowe należą do odmiany, tak zwanych szlachetnych (czarne, rzeczne raki). Ten gatunek raków wyginął w rzekach i jeziorach naszych, wskutek dżumy jaka wśród nich panowała. Wobec tego należałoby zainteresować się temi rakami w wodach Puszczy i zapuścić je tam, gdzie ich niema. *M. Bolca.*

Powrócili.

Rybacy wsi Rewa, pow. puckiego, złożyli do Sejmu podanie z prośbą o przyjęcie ich w szeregi obywateli państwa Polskiego. Rybacy ci w lipcu 1920 r., oświadczyli, że korzystają z przysługującego im 91 § traktatu wersalskiego i przyjmują obywatelstwo niemieckie.

Ich ryby.

Pod takim tytułem podaje *Gazeta Poranna* następującą wiadomość:

Handel mięsem oddawna znajduje się w rękach żydów. Oni tam przeważnie rządzą i panują. Ale i handlu rybami nie chcą wypuścić z pod swej „chazuki".

To też od dłuższego czasu ogłasza ktoś wyłącznie w żargonówce, widocznie dlatego, żeby współzawodnicy z pośród „gojów" się o tem nie dowiedzieli — o całem „jeziorze", którem rozporządzają wyłącznie żydzi.

Ogłoszenie owo opiewa: „Odryżyńskie jezioro w pow. kobryńskim w okolicach Janowa 5 wiorst od kolejki Modre Janowa, jest do wynajęcia od 1 marca r. b. Jezioro znane jest ze swych leszczy najlepszego gatunku. Zwracać się do braci Pruszańskich w Warszawie w red. „Momentu".

Na fundusz wydawniczy „Rybaka Polskiego złożyli: pp. Stanisław Jachimiak z Torunia mk. 300 i Leon Urbanowski z Bydgoszczy mk. 300.

Rocznik Rybaka Polskiego będzie zbroszurowany w tych dniach i rozsyłać go się zacznie w pierwszych dniach przyszłego miesiąca.

Administracja „Rybaka Polskiego" podaje do wiadomości, że zbroszurowany Rocznik za rok ubiegły będzie w sprzedaży od 25 kwietnia r. b.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Zgoda 5.